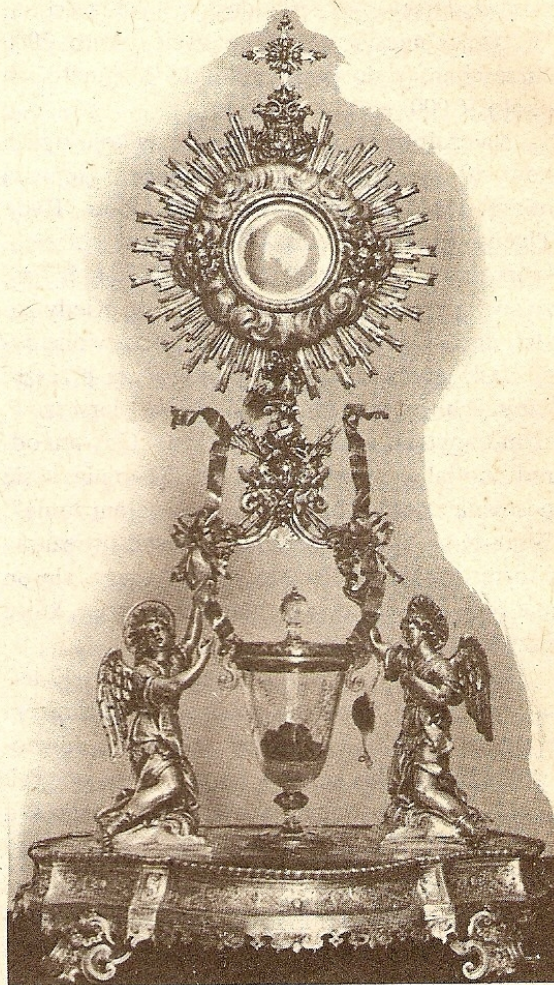


WIEDZA ZATRZYMUJE SIĘ NA PROGU TAJEMNICY

W centrum średniowiecznego miasta Lanciano znajduje się kościół św. Franciszka, gdzie przechowuje się relikwie tego, co powszechnie nazywa się cudem eucharystycznym z Lanciano. Kościół ten wzniesli w roku 1258 franciszkanie konwentualni, osiedli już wtedy w Abruzzach, na miejscu, na którym znajdował się dawniej kościół św. Legoncjana i Domicjana, należący od roku 1176 do benedyktynów, a przedtem do mnichów bazylikańskich. Na zewnątrz budowla swymi liniami uproszczonymi powtarza typowe wzorce abruskiego gotyku romańskiego, jest tylko bardziej uboga, zgodnie z tradycyjnym ubóstwem architektury franciszkańskiej. Wnętrze natomiast, przerobione w epoce baroku, jest okazałe.

Linie subtelne barokowe ma również srebrna monstrancja, zawierająca relikwie w dwóch oddzielnych częściach: u dołu w kielichu z kryształu kwarcowego pięć drobnych pęcherzyków o wyglądzie gliniastym i kolorze żółto-kasztanowym, a u góry w szkatule szklanej umocowanej w promienistej aureoli jakaś tkanka włókniasta o kolorze brązowym przechodzącym w ochrę, w formie podobnej do pierścienia bardziej regularnego z zewnątrz i nieregularnie postrzępionego od wewnątrz.

Ma to być wino i hostia – hostia wielka, jakiej używano w średniowieczu w obrządku łacińskim (pierścień ma średnicę około sześciu centymetrów) – z odprawionej dawno temu Mszy św., zamienione w ciało i krew, jak mówi tradycja, pokrewna tradycji z Orvieto, ale dużo starsza. Według tej tradycji i pewnego dnia, nieokreślonego, w wieku VIII jakiś mnich doznał wątpliwości przy odprawianiu Mszy św.



w kościele św. Legoncjana. „Wypowiedziawszy słowa konsekracji, ujrzał, jak hostia staje się ciałem, a wino krwią.” Tak stwierdza jeden dokument, a podobnie inne dokumenty, z pewnymi nieistotnymi wariantami.

Od owego czasu datuje się nabożeństwo, które jest żywe do dziś w Lanciano i w dużej części Abruzzów, osiągając szczyt w ceremoniach religijnych i manifestacjach pobożności ludowej w ostatnią niedzielę października, doroczne święto cudu eucharystycznego. Gdy chodzi o hierarchię kościelną, to choć nie wypowiedziała się ona oficjalnie o naturze zjawiska, trzymając się przyjętej w podobnych wypadkach praktyki, w różny sposób popierała kult owych relikwii. Między innymi papież nadali przywileje ołtarzowi, który je

przechowuje, i odpusty zupełne dla pielgrzymów, którzy je nawiedzają.

Z biegiem czasu dokonywano wielokrotnie rozpoznania relikwii – po raz pierwszy, jak sięga pamięć, w roku 1574 – ale do wczoraj brakowało dowodu, który by w sposób zdecydowany wzmoćnił tradycję. Niewątpliwie, czymś nadzwyczajnym jest zachowanie bez zepsucia w ciągu ponad tysiąca lat substancji wyraźnie organicznych, ale nic pewnego nie można było powiedzieć o ich faktycznej naturze i na ogół nic nie upewniało, że są one pochodzenia ludzkiego i ewentualnie należą do tej samej osoby. Na koniec nic nie gwarantowało, że dla ich zachowania nie zostały zastosowane jakieś procesy chemiczne, znane dobrze również w starożytności.

By rozproszyć wątpliwości, trzeba było przeprowadzić regularne badania naukowe. W roku 1970 franciszkanie i arcybiskup diecezji Lanciano powierzyli dokonanie takich badań dwóm bardzo kompetentnym rzeczoznawcom, profesorom Odoardowi Linolemu z Arezzo i Rugeriuszowi Bertellemu ze Sieny. Naturalnie, istniało ryzyko, bo nawet wiek relikwii mógł budzić obawy, że nic nie potwierdzi ich tożsamości, jednak i to ryzyko zostało odważnie podjęte.

Dnia 18 XI 1970 r. pobrano cząsteczki obu relikwii i potem poddano je wszechstronnej analizie i kontroli, na jakie pozwalają dzisiejsze techniki naukowe. W trzy miesiące potem profesor Linoli złożył w Lanciano sprawozdanie, które następnie opublikował. Przedstawił metody, jakie zastosowano w badaniu, i wnioski, do jakich badanie doprowadziło. Oto wnioski podane w streszczeniu:

1) Analiza ujawniła, że tak zwane „ciało” jest prawdziwym ciałem i że należy bez cienia

wątpliwości do tkanki mięśnia sercowego i najprawdopodobniej do komory lewej.

2) Następne badania immunologiczne wykazały, że chodzi tu o ludzkie ciało i krew, i pozwoliły udowodnić ich wspólną przynależność do grupy krwi AB.

3) Nie znaleziono śladu jakichś substancji konserwujących, które przenikają obficie tkanki zmumifikowane, i tak okazał się bezwzględnie wyjątkowy fakt, że relikwie były wyjęte spod normalnych procesów rozkładu.

4) Wyłączono też hipotezę fałszerstw innego rodzaju, jak ekstirpacja, czyli wycięcie tkanki serca z jakiegoś trupa przy użyciu narzędzi tnących, jako że jest niemal niemożliwe, pomijając nieznane w przeszłości techniki, otrzymać ściśle przy powierzchni wewnętrznej serca odcinek o grubości równie jednolitej.

5) Są pewne wskazówki, by uznać, że w chwili cudu w ciele nie zaszedł żaden rigor mortis (stężenie śmierci), ale ciało to, jak i krew, były jeszcze, można powiedzieć, czymś żywym: słowem, pochodziły nie z trupa, ale z istoty „żyjącej”.

Tu zatrzymuje się wiedza: u stóp tajemnicy, która wprawia w zamyślenie i usprawiedliwia skok wiary. Jakże nie zacytować słów jak najbardziej stosownych, których użył tu kardynał Karol Wojtyła, gdy oglądał cud w Lanciano w roku 1974! Napisał wtedy w księdze pamiątkowej piękną łaciną: „Fac nos Tibi semper magis credere, in Te spem habere, Te diligere” (Spraw, byśmy coraz bardziej wierzyli w Ciebie, ufali Tobie, kochali Cię).

Mariusz Pompilio

Thumaczono z „Jesus” nr 5/1986